

Regina Kantarska-Koper

O odmianach, składni i zdumieniu słów kilka

W poprzednim numerze „Epei” swoje refleksje zakończyłam słowami: *Język to nasze dobro narodowe, musimy dbać o jego poprawność, piękno i bogactwo. Nie zaśmieczać go błędami, wulgaryzmami, nie kaleczyć, nie zubażać.* Dzisiaj chcę zacząć od zasygnalizowanego problemu wulgaryzmów, które po 1989 roku legalnie rozbrzmiewają z ekranów telewizorów, krzyczą ze szpalt czasopism, ze stronik książek, nadmierne rozgościły się nawet w poezji (choć słowo to powinno kojarzyć się raczej z tym, co piękne i wzniosłe). Dawniej to *karczemne, rynsztokowe, uliczne, nieparlamentarne, niesalonowe* słownictwo, jak wskazują synonimy, można było usłyszeć tylko na ulicy, w karczmie, ale nie na salonach, nie w parlamencie.

Kiedyś byłam świadkiem rozmowy podwórkowego towarzystwa, które opowiadało sobie swoje przygody, posługując się językiem złożonym z kilku słów (głównie na *k, ch, j, p*). Zdumiał mnie szeroki zakres tematyczny tychże opowieści, co odgadłam nie po treści, bo tej nie zrozumiałam, lecz po reak-

cjach młodzieńców, którzy wyrażali to radość i rozbawienie, to głęboki smutek i współczucie, to znów złość i oburzenie, cały czas komentując zasłyszane zdarzenia również tymi samymi pięcioma-sześcioma słowami, ale zawsze z inną intonacją, z adekwatną do przeżywanych emocji mimiką, odpowiedni-

mi gestami. Rozumiem, że w ten sposób zgodnie ze swoim poziomem intelektualno-moralnym rozładowywali napięcie, wyrażali uczucia, wzmacniając jednocześnie poczucie przynależności do grupy podobnych sobie ludzi...

Niekiedy mam wrażenie, że po transformacji ustrojowej telewizja zrozumiała wolność w ten sposób, iż można nareszcie bezkarnie bluzgać. Niektórzy spikerzy, komentatorzy, politycy, dziennikarze lubują się w epitetach. Nawet w tłumaczeniu tekstów filmowych lektorzy czasem przesadzają, przerysowują, niewinne przekleństwa tłumaczą o wiele bardziej wulgarnymi słowami, niż zawiera oryginał. Zastanawiam się, czemu ma służyć wulgaryzacja języka, jaką funkcję spełniać. Czyżby *dehumanizującą poprzez poluzowywanie norm obyczajowych, by przyzwycząić do ich łamania* (Wikipedia)? Nie jestem całkowitą przeciwniczką dosadnych słów. Czasem lepiej siarczyście zakląć niż pozwolić, żeby wątroba ze złości pękła (najlepiej jednak w samotności, żeby nie powodować wziędnicia cudzych uszu). Podobnie w poezji – i w ogóle w literaturze pięknej – użycie wulgaryzmów (jak i każdego innego środka stylistycznego czy znaku interpunkcyjnego) musi być funkcjonalnie uzasadnione. Tak

Niekiedy
mam wrażenie,
że po
transformacji
ustrojowej
telewizja zrozumiała
wolność w ten sposób,
iż można
nareszcie bezkarnie
bluzgać.

się dzieje np. w poezji Charlesa Bukowskiego, która może budzić zniechęcenie u części czytelników, mnie natomiast ujmuje szczerością do bólu, swoistą prawdą, ponieważ jest adekwatna do życia autora, pełnego klęsk, alkoholu, upadłych kobiet, straconych złudzeń, a jednocześnie niepozbowionego tęsknoty za czymś „wyższym”, boskim. Ale używanie wulgaryzmów bez potrzeby zarówno w życiu, jak i w literaturze – jako przerywnik, przecinek, delektowanie się nimi, popisywanie czy silenie się na oryginalność – budzi niesmak, politowanie i sprzeciw. A już zupełnie nie do przyjęcia jest celowe obrażanie, lekceważenie, ranienie, poniżanie innych. Lecz ten problem wykracza poza ramy moich luźnych rozważań o języku.

Wróćmy zatem do mojego ulubionego tropienia błędów językowych. Zastanawiałam się, co wybrać spośród zalewu tychże, i zdecydowałam, że tym razem zastosuję kryterium... zdumienia. Na początek zajmę się najbardziej niewiarygodnym, osobliwym zjawiskiem, które ostatnio pełni się jak chwast, a które wydaje mi się tak dziwaczne, że nie mieści się w mojej głowie. Mam wrażenie, że dawniej popełniano „porządne, pocziwe, normalne” błędy – kłopot sprawiała ortografia, np.: rz-ż, u-ó, ch-h, ale raczej nie mylono końcówek deklinacyjnych czy koniugacyjnych. Nikomu nie przyszłoby do głowy stworzyć w mowie i piśmie tak dziwaczną odmianę: *Małe gastronomie wydają za darmo jedzenie **służbą** medycznym. Pozwólmy lekarzom, **pielęgniarką** pomóc nam. Trzeba nieść pomoc **przedsiębiorcą**. Nie zapomnijcie 8 marca dać kwiaty **kobietą**. Na ratunek **mężczyzną!** A także: **Zaginą** mały chłopiec. On **podją** trudną decyzję. Chłopiec **wyją** z kie-*

Dzieci,
które uczą się
dopiero mówić,
bawią i zachwycają
pomysłowością,
logiką w tworzeniu
form, neologizmów,
(...) Ale
błędy dorosłych,
nieporadnie posługujących się
językiem ojczystym,
raczej bulwersują,
oburzają, żenują,
wzbudzają
politowanie, drwinę.

*szeni scyzoryk. On **zją** palto i **wspią** się po drabinie. Mężczyzna **przeplyną** staw i **utoną** wczoraj. Zawodnik **kopną** piłkę. Gospodarz **ścią** trawnik.*

Zastanawiam się, skąd aż takie problemy z poprawnością fleksyjną. Jak można pomylić formę celownika liczby mnogiej (komu? czemu?) rzeczowników zakończonych na -a (rodzaju żeńskiego i męskiego) z końcówką narzę-

nika liczby pojedynczej (kim? czym?)?! Jak można nie umieć utworzyć 3. osoby l. poj. czasu przeszłego czasowników rodzaju męskiego? Czyżby chodziło o hiperpoprawność z obawy przed narażeniem się na ośmieszenie, jak w przypadku powszechnie wyśmiewanego wymawiania nosowej końcówki -ą jako -om: *Oni **idom, robiom. Jestem młodom kobietom?*** Przypuszczam, że podobnie jest z próbą uniknięcia dość trudnego artykulacyjnie połączenia -ął w wygłosie czasowników wymawianego jako -oł: *On **wziął** gazetę [**wziół**].* Być może zatem niektórym wydaje się, iż wykazują wielką staranność i znajomość polszczyzny, tworząc końcówkę -ą w omawianych formach.

Jako purystce sumienie nie pozwala mi nie przytoczyć poprawnej wersji ww. zdań: *Małe gastronomie wydają za darmo jedzenie **służbom** medycznym. Pozwólmy lekarzom, **pielęgniarkom** pomóc nam. Trzeba nieść pomoc **przedsiębiorcom**. Nie zapomnijcie 8 marca dać kwiaty **kobietom**. Na ratunek **mężczyznom!** **Zaginął** mały chłopiec. On **podjął** trudną decyzję. Chłopiec **wyjął** z kieszeni scyzoryk. On **zjął** palto i **wspiął** się po drabinie. Mężczyzna **przeplynął** staw i **utonął** wczoraj. Zawodnik **kopnął** piłkę. Gospodarz **ściął** trawnik. Oni **idą, robią**. Jestem **młodą kobietą**.*

Dzieci, które uczą się dopiero mówić, bawią i zachwycają pomysłowością, logiką w tworzeniu form, neologizmów, np.: *miód, nie lubię miutu; my poszliś*, bo po co dwa razy mówić -my; *pralka pra* lub *pralczy* itp., itd. Ale błędy dorosłych, nieporadnie posługujących się językiem ojczystym, raczej bulwersują, oburzają, żenują, wzbudzają politowanie, drwinę. W tym miejscu wspomnę o stopniowaniu przymiotni-

ków, które z pozoru nie wydaje się być trudne. A jednak praktyka pokazuje co innego. Zamiast stopnia wyższego prostego (*ładniejszy, mądrzejszy, lepszy*) lub opisowego, składającego się ze słowa **bardziej/ mniej** i stopnia **równego** (*bardziej kolorowy, bardziej udany, mniej skomplikowany*), niektórzy tworzą podwójne stopniowanie przez dodanie do *bardziej* stopnia wyższego prostego: *bardziej głupszy, bardziej brzydszy*, co jest rażącym błędem, absolutnie nie do przyjęcia. Zdarzają się także nieprawidłowo utworzone formy proste stopnia wyższego, np. *rzadziej-szy* zamiast *rzadszy*. Za to kiedyś ktoś oburzał się, że mimo wyższego wykształcenia jego znajoma używa form: *gęściejszy, tłusciejszy, czyściejszy*. A otóż te właśnie formy są jak najbardziej prawidłowe obok obocznych *gęstszy, tłustszy, czystszy*.

I jeszcze nieszczęsna *zagranica*, która nie dopracowała się form deklinacyjnych w niektórych połączeniach składniowych, przez co sprawia tyle kłopotu nawet wykształconym ludziom. Piszemy **wyłącznie osobno**: *wyjechać za granicę* (dokąd?), *być za granicą* (gdzie?). Niedorzecznością jest pisownia łączna (słyszałam, że można *objechać kogoś, coś, przejechać kogoś, coś*, ale *wyjechać kogoś!* To nie ma żadnego sensu!). Tak samo absurdalne jest napisanie: *Jestem zagranicą* (kim? czym?) – przecież jestem człowiekiem, a nie krajem!

Inna zdumiewająca mnie błędna konstrukcja, którą nieustannie słyszę w telewizji, dotyczy składni, a konkretnie szyku wyrazów w zdaniach z czasownikami zwrotnymi. Przytoczę kilka zanotowanych przykładów (głównie z seriali, filmów, ale nie tylko): Co

(...) wolność
to nie samowola,
ma swoje
ograniczenia,
wyznaczone przez
dobro powszechne.
Jesteśmy wolni,
jeśli to sobie
uświadomimy
i zaakceptujemy.
Samowola
to pycha,
egoizm i zwyczajna
głupota (...)

udało nam ustalić się dotychczas? **Zgodził** nam się pomagać. **Udało** nam znaleźć się te rzeczy. **Udało** nam zrobić się coś tam. **Udało** zrobić się nam coś tam. **On wydaje** być się zdesperowany. **Zostańcie** w domu, a my **postaramy** wam się zapewnić rozrywkę. **Zdecydowałam** powiedzieć się prawdę.

Rozumiem, że szyk wyrazów w języku polskim jest swobodny, że słowa mogą zajmować różne miejsca, ale to

nie znaczy, że możemy je rozmieszczać całkowicie dowolnie. (Zupełnie tak jak w życiu – wolność to nie samowola, ma swoje ograniczenia, wyznaczone przez dobro powszechne. Jesteśmy wolni, jeśli to sobie uświadomimy i zaakceptujemy. Samowola to pycha, egoizm i zwyczajna głupota, krótkowzroczność, strzał w swoją stopę, we własne kolano). Wracając do ww. zdań, widzę, że najbardziej kłopotliwa jest tutaj część zwrotna się. Owszem, to słowo może zajmować różne miejsca w zdaniu, może być przed czasownikiem i po nim, nie musi nawet być w bezpośrednim sąsiedztwie czasownika, do którego się odnosi, ale jednak powinno stać bliżej niego niż dalej. Jest reguła, że jako nieakcentowane słowo **nigdy** nie może stać **na początku zdania**. Natomiast wbrew opinii niektórych polonistów czasami musi być na końcu zdania, chociaż generalnie nie zaleca się tej pozycji. Ale to tylko zalecenie, nie zasada. Nie da się inaczej powiedzieć np. *Nie bój się!* czy: *Przejaśnia się*.

Czasem dopuszczalnych jest kilka wersji w zależności od kontekstu: *udało się nam, nam się udało, udało nam się*. Powyższe przykłady telewizyjnych wypowiedzi mogłyby wyglądać następująco: *Co **udało się** nam ustalić dotychczas? Co **udało** nam się ustalić dotychczas? Co **się** nam **udało** ustalić dotychczas? **Zgodził się** nam pomagać. **Udało się** nam znaleźć te rzeczy. **Udało** nam się znaleźć te rzeczy. **Udało się** nam zrobić coś tam. **Udało** nam się zrobić coś tam. **On wydaje się** być zdesperowany. **Zostańcie** w domu, a my **postaramy się** wam zapewnić rozrywkę (lub: zapewnić wam). **Zdecydowałam się** powiedzieć prawdę.*

Na koniec dzisiejszych refleksji kilka zdań chcę poświęcić poprawności fonetycznej. Od dłuższego czasu

obserwuję nieprawidłowe artykulowanie połączeń międzywyrazowych, a mianowicie oddzielanie w wymowie przyimków od rzeczowników, do których się odnoszą, i w rezultacie nieuwzględnianie zasady upodobnienia pod względem dźwięczności. Np. wyrażenia: *praca z młodzieżą, zmagać się z różnymi przeciwnościami, pracować w szkole, w fabryce, wracać z fabryki* powinno się wymawiać: [*praca zmłodzieżą, zmagać się z różnymi przeciwnościami, pracować fszkole, ffabryce, wra-*

cać sfabryki]. Natomiast zarówno z ust uczniów i studentów, jak i z ekranów telewizyjnych wybrzmiewają następujące dźwięki: [*praca z(y) młodzieżą, zmagać się z(y) różnymi przeciwnościami, pracować w(y) szkole, w(y) fabryce, wracać z(y) fabryki*]. Irytuje mnie także dziennikarska maniera wymawiania takich słów, jak: *opinia, mania, Hiszpania* identycznie jak, powiedzmy, *niania*, czyli z miękką głoską [ń] bez [j]. A przecież dopełniacz pokazuje, że różnią się one, co w tej formie widać

zarówno w piśmie, jak i w artykulacji: *niani* [ńańi], ale: *opinii, manii, Hiszpanii* [opińji, mańji, hišpańji].

Język polski naprawdę jest piękny i bogaty. Mamy wspaniałe tradycje, kulturę, sztukę, bogatą literaturę, powinniśmy z dumą pielęgnować nasze narodowe dobro i nie mieć żadnych kompleksów. Nasi przodkowie z narażeniem życia walczyli o ocalenie mowy polskiej. Nie zmarnujmy tego!

REGINA KANTARSKA-KOPER



– emerytowana nauczycielka języka rosyjskiego, terapeutka, poetka, meloman-ka. Urodzona na Mazowszu, po studiach w Warszawie zamieszkała w Białymstoku. Uprawia poezję, prozę i amatorsko malarstwo, pisuje także aforyzmy, fraszki, haiku, recenzje, wstępy i posłowania do tomików poezji i aforystyki. Członek Związku Literatów Polskich i Nauczycielskiego Klubu Literackiego. Na swoim koncie ma osiem indywidualnych tomików, trzy jako współautorka w serii „Kajety Starobojarskie” oraz liczne publikacje w: „Twórczości Robotników”, „Własnym Głosem”, „Głosie Nauczycielskim”, „Najprościej”, „Akancie”, „W Służbie Miłosierdzia”, „Epei. Almanachu”,

a także w ponad stu wydawnictwach zbiorowych: pokonkursowych, antologiach poezji i aforystyki, almanachach, w tym za granicą (w języku angielskim w Wielkiej Brytanii i USA oraz w Indiach w języku telugu, angielskim i polskim). Tłumaczona także na esperanto. Redaktor antologii dla dzieci *Czarowny świat wierszy* – Białystok 2011, współredaktor serii poetyckiej – rocznika „Kajety Starobojarskie” (w latach 2010–2018) oraz kilkunastu antologii i tomików poetyckich (m.in. zamieszkałego w Brukseli albańskiego poety Jetona Kelmendiego *Wiersze wybrane*). Zajmuje się pracą korektorską, zasiada w jury konkursów literackich.

fol. Justyna Sawczuk